

Elżbieta Zawacka

MOJA KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939 r.*

Pierwszy dzień wojny zastał mnie w Katowicach, w lokalu Komendy Rejonu Śląskiego PWK ul. Kilińskiego 23. Byłam od 1938 r. komendantką tego Rejonu obejmującego 17 powiatów Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Przebywałam od dwóch dni w komendzie, gdzie kilkanaście innych instruktorek śląskich zostało skoszarowanych na mój rozkaz 31 sierpnia, - w dniu mobilizacji.

Miesiące poprzedzające katastrofę wojny były dla Komendy Rejonu wypełnione po brzegi pracą organizacyjno-szkoleniową. Toczyła się ona w trzech kierunkach:

Zwiększyły się zabiegi o rozbudowę kadry Rejonu i powiatów; należało też intensywniej pomagać w pracy młodszej kadry naszych 17 komend powiatowych, która podejmowała wówczas wzmoczoną działalność w myśl nowych „Wytocznych pracy powiatowych komendantek PWK”.

Od kwietnia 1939 r. rozpoczęła się gorączkowa działalność organizacyjna w żywiołowo tworzących się ośrodkach Pogotowia Społecznego PWK, po przyznaniu Organizacji PWK statusu stowarzyszenia wyższej użyteczności i po utworzeniu w końcu marca 1939 r. instytucji Pogotowia Społecznego PWK. Tworzące się z rozmachem po miastach i wsiach Śląska i Zagłębia placówki Pogotowia zwoływały — we współdziałaniu z 23 miejscowymi kobiecymi organizacjami społecznymi — tłumne wiece kobiece, urządały zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej, organizowały masowe wykłady i krótkie kursy przygotowujące społeczeństwo kobiece do samopomocy i samoobrony w zakresie gospodarczym, sanitarnym, opiekuńczym, m.in. masowe kursy szycia maseczek przeciwgazowych, szerzyły propagandę przeciwefensywną i nawoływały do udziału kobiet w obronie kraju w prasie i radiu lokalnym.

Wielekroć liczniej niż w poprzednich latach organizowałyśmy powiatowe koncentracje i obozy szkoleniowe hufców szkolnych, oddziałów pozaszkolnych i hufczyków, wojskowe kursy fachowe dla członkiń kół lokalnych PWK oraz obozy dla drużyn pracy

*Autorka podjęła w latach 80-tych próbę napisania szkicu przedstawiającego udział pewiaczek w Kampanii Wrześniowej 1939 r. Jednakże skąpość źródeł nie pozwoliła na wykonanie tego zamiaru. Istnieje wg posiadanych przez nią informacji nie opublikowany opis udziału pewiaczek w obronie stolicy pióra Hanny Michalskiej. Zastępczo umieściła więc relację własną jedynie jako przykładową ilustrację tego udziału.

społecznej. W maju i czerwcu odbywał się w Katowicach 6-tygodniowy centralny kurs podinstruktorski, a cały lipiec wypełniały mi inspekcje 10 śląskich obozów pracy społecznej rozrzuconych po pograniczu memieckim i czechosłowackim.

W sierpniu terenowa praca organizacyjna prawie całkowicie zamarła, wrzała natomiast wyszkoleniowa praca obozowa. W Istebnej odbywały się od lipca 2-tygodniowe turnusy centralnych kursów pdok (przysposobienia kobiet do Obrony kraju) dla kobiet z wyższym wykształceniem - tzw. kursy WW, liczące każdy po przeszło 100 kobiet. Tamże odbywał się równocześnie wielki obóz dla kilkuset uczestniczek hufczyków. Ostatnie obozy społeczne kończyły swoją pracę. Prawie wszystkie instruktorki śląskie — było ich 309 zewidencjonowanych w 1939 roku instruktorek i podinstruktorek przebywały na obozach i kursach, bądź zdobywając wyższe stopnie wykszolenia własnego, bądź pełniąc funkcje instruktorskie na różnych obozach.

Ja sama w dniu 1 sierpnia wyjechałam do Spały koło Tomaszowa Mazowieckiego, na centralny obóz instruktorski PU WFiPW, gdzie objęłam funkcję komendantki kompanii instruktorskiej III stopnia. W połowie sierpnia stanęłam tamże wraz z innymi instruktorkami przed pierwszą kobiecą komisją poborową działającą w myśl zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 15 lutego 1939 r.; przewodniczącą była insp. Halina Piwońska, lekarką prawdopodobnie Insp. dr Zofia Franio.

Dnia 26 sierpnia otrzymałam — wspólnie z innymi komendantkami okręgu, wymi i powiatowymi z województw zachodnich — rozkaz przedwczesnego opuszczenia obozu i powrotu na stanowisko terenowe. Powiedziano nam, że jesteśmy zmobilizowane do pomocniczej służby wojskowej w myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym i że z pierwszym dniem wojny należy stawić się w swojej RKU (Rejonowej Komendzie Uzupełnień). Przyjechawszy na Śląsk połączyłam się telefonicznie z wszystkimi komendami powiatowym PWK (mieszczącymi się w lokalach powiatowych komend PW); zarządziłam szybką likwidację ostatnich obozów pracy społecznej; wezwałam do powrotu wszystkie przebywające na urlopie instruktorki i nakazałam utrzymywanie ca, łodobowej łączności telefonicznej z Komendą Rejonu. Skoszarowałam w gmachu Komendy Rejonu przy ul. Kilińskiego 23 kilkanaście instruktorek do specjalnych poruczeń, które pomagały w likwidowaniu obozów jeszcze funkcji nujących na Śląsku (m.in. w rozproszaniu do domów uczestniczek obon hufczyków w Istebnej), w zakładaniu i obsłudze, wraz ze

zgłaszającymi się przedstawicielkami ośrodków Pogotowia Społecznego, kantyn i punktów wych dla przemieszczającego się wojska.

Pierwszy dzień wojny — piątek 1 września 1939 r. zaczął się dla o godzinie 5 rano bombardowaniem lotniska. Brałszy je z początku za czenia lotnicze. Nie miałam żadnych rozkazów z Komendy Naczelnej PWK, połączenie telefoniczne okazało się już niemożliwe. Wysłałam więc asp. Annę Kołoch do Warszawy, ale nie dotarła z powrotem, zatrzymana przez falę uchodźców. Sama muszę decydować. Instruktorce wysłane przeze mnie do zachodnich powiatów Rejonu (bo telefony nie działały) dla zaznajomienia się z sytuacją nie dotarły już do komendantek powiatowych, które — jak się potem okazało — ewakuowały się rano 1 września na rozkaz komendantów PW razem z grupkami powiatowych dyżurujących w komendach; nie zdążyły o tym zawiadomić nawet swoich terenowych placówek. Dla przykładu: przew. Teresa Deleka dojechała wprawdzie jakoś do Bielska w drodze na Zaolzie do komendantki powiatu frysztackiego, ale ledwie udało jej się wrócić do Katowic (przywiozła wtedy, jak pamiętam, nowe wzory maseczek przeciwgazowych, których pracownię chciała jeszcze uruchomić). Łączność telefoniczna z powiatami zagłębiowskimi jeszcze funkcjonowała. Tam instruktorce przygotowywały ewakuację komend powiatowych, opiekowały się absolwentkami hufców licealnych, które pełniły służbę lotniczego dozoru, były telefonistkami przy centralach wojskowych. Relatorki śląskie przypomniały mi po wojnie, że wysłałam z Katowic Instruktorce dla wzmocnienia obsady: mł. asp. Joannę Zerzoń do Chorzowa, mł. asp. Annę Bagińską do Będzina, jakąś pomocniczą instruktorkę do Bielska (dając 1m na drogę 50 zł, które okazały się niezbędne, bo komendantki powiatowe nie pobrały swojej gaży).

Nasze dotarcie do RKU okazało się niemożliwe. Kierownik Rejonowego Urzędu WF i PW, mjr Czuma, moja wojskowa władza terenowa, . zarządził niszczenie dokumentów mojej Komendy. Nalegania nasze o przekazanie nam broni były bezskuteczne — sam rozporządzał tylko kilkoma karabinkami sportowymi. A tymczasem grupy starszych i młodszych ślązaczek, górniczek pomne hasła o udział kobiet w obronie kraju, szerzonych przez nas drogą radia i prasy — szturmowały Komendę Rejonu żądając broni, granatów, groziły nam pobiciem. Odsyłałyśmy je do pracy w punktach dworcowych, do obrony przeciwlotniczej. Oburzone, odgrążające się odchodziły. Nastrój był jeszcze wspaniały. Odżyły tradycje powstań śląskich. Nasze kantyny dworcowe i punkty odżywcze dla żołnierzy przekształciły się automatycznie w placówki pomocy dla ogromnej fali uchodźców zalewającej Katowice i dalej Zagłębie w „krople mleka” i punkty opieki nad dziećmi; usiłowałyśmy w miarę naszych skromniutkich sił swoim spokojem przeciwdziałać

panikarstwu, zawstydzać rozpaczających. Panował chaos ewakuacyjny, bezradność, zdumienie i rozpacz ale nie było paniki.

W nocy z 1 na 2 września wojsko przemieszczające się w kierunku na Jaworzno opuściło Katowice. Przed południem 2 września miasto zaczynało pustoszeć, strzelali już dywersanci niemieccy. Do Komendy Rejonu przy ul. Kilińskiego 23 podjechał samochód ciężarowy Rejonowego Urzędu, mjr Czuma oznajmił, że Katowice nie będą się broniły, polecił wyjazd, mając zarezerwowane jedno miejsce dla mnie (obok siedzących już w samochodzie referentek pwk i wfk Biruty Kaszyńskiej i Marii Lepińskiej, pracowniczek Rejonowego Urzędu). Odmówiłam wyjazdu: funkcjonowały przecież jeszcze niektóre nasze placówki Pogotowia, czekała na rozkazy drużyna kilkunastu skoszarowanych instruktorek. Usiłowałam uzyskać dla nich przydziały wojskowe, ale RICU były nie do osiągnięcia.

Wysłałam Teresę Delektę, moją zastępczynię, do stacjonującej jeszcze jednostki wojskowej w pobliskich Mysłowicach po rozkaz wyjazdu, zabezpieczający nam korzystanie z transportów wojskowych — wróciła z niczym. Władze wojewódzkie, policja, opuściły już miasto. Utkwiło mi w pamięci, że jako ostatnią ściągnęłam ze stanowiska placówkę „kropli mleka” z Imielina koło Mikołowa, choć bynajmniej nie miałam rozeznania, gdzie jeszcze działają placówki Pogotowia.

W pobliżu Komendy Rejonu przy ul. Poniatowskiego, na której również mieściła się w willi Michejdów główna placówka Pogotowia PWK, stacjonowała jeszcze wojskowa placówka łączności, która wieczorem zawiadomiła nas, że rano 3 IX wejdą do Katowic Niemcy, że trzeba wyjechać. Uzyskałam od tej placówki autobus miejski. Zmieściła się w nim nasza drużyna, w mundurach, z plecakami (w moim plecaku trzy płachty sztandarów PWK z Katowic, Chorzowa i Bielska), w mapniku mapy terenów do Wisły. Wsiadła z nami gromadka pań cywilnych z Pogotowia, między nimi Maria Tomczak, przewodnicząca Towarzystwa Młodych Polek. Weszła również grupka około 10 instruktorek harcerskich, jak pamiętam komendantka Pogotowia Harcerskiego przy Chorągwi Śląskiej Kuśnierzevska, także Węglarzówna, Frączakówna, Hermachowa. W naszej drużynie była poza mną Teresa Delekta, komendantka powiatowa z Olkusza, Maria Kaczorowska komendantka z Katowic, Maria Wasilewska, Stefania Musiałowa, Łucja Beinbrecht, Helena Klisiówna, Wanda Bartosik, Jadwiga Łoniecka, Barbara Kapuścik, Stanisława Widerzanka, Janina Kowalska. Nie sprzeciwiałam się, jeżeli jakaś instruktorka PWK lub instruktorka-harcerka odmówiła wspólnego wyjazdu z Katowic ze względów rodzinnych lub innych. Np. harcmistrzyni Ada Korczyńska wyskoczyła z autobusu, przypomniałszy sobie, że nie zdjęła warty harcerki

sprzed jakiegoś budynku. Uważałam jednak nasze zespołowe wyjście za obowiązek żołnierski — należało odszukać RKU i przejść do służby wojskowej.

Tak skończył się pierwszy etap wojny dla Komendy Rejonu Śląskiego. W innym miejscu opisuję losy komendantek powiatowych i ich podkomendnych na podstawie zebranych relacji. Ogólnie mówiąc komendantki przeważnie wyjeżdżały, ewakuowane na rozkaz powiatowych komendantów PW, zwykle razem z umundurowaną gromadką instruktorek i pewiaczek, jakie w chwili pośpiesznej ewakuacji znajdowały się na służbie w komendzie. Tak było w pierwszym dniu wojny w Tarnowskich Górach z asp. Jadwigą Zatorską, w Frysztacie z Marią Zerzoń, podobnie w Rybniku z asp. Janiną Sadowską w Pszczynie z st. asp. Janiną Lewicką. Niektóre z komendantek nie zdążyły na zbiórkę wyjazdową, więc ewakuowały się samodzielnie: mł. asp. Bronisława Rzeszowska z Lublińca zbyt późno dojechała z funkcji na obozie Junackich Hufców Pracy w Hallerowie; wyszła 1 IX z ostatnimi uchodźcami, dźwigając w plecaku akta swojej komendy (które potem w drodze z trudem spaliła). St. asp. Stanisława Binkówna, komendantka Bielska-Białej, powróciwszy 1 IX rano ze służbowego wyjazdu do Oświęcimia, już nie zastała swoich władz ani starostwa. Jak już wspomniałam, k-tka Katowic st. asp. Maria Kaczorowska i k-tka Olkusza, przew. Teresa Delekta, jak i p.o. k-tka Świętochłowic st. asp. Janina Kowalska wyjechały razem z Komendą Rejonu. K-tka Zawiercia, st. asp. Krystyna Wiekierzanka nie wyjechała z ewakuującą się rano komendą powiatową, bo na dzień 1 IX miała wyznaczony pogrzeb swego wuja. Pewiaczki zawierciańskie rozrzuciły na jej rozkaz po szosach odłamki szkła i gwoździe, napełniały butelki benzyną. Po wejściu tegoż dnia Niemców do Zawiercia opiekowały się polskimi jeńcami. Po paru dniach Wiekierzanka musiała wyjechać, poszukiwana przez władze okupacyjne, podobnie jak niektóre inne instruktorki, pozostałe w terenie (np. st. asp. Stefania Widuchowska z Bogumina). Nie wyjechały ze swego terenu, szczególnie z Zagłębia, niektóre instruktorki związane z miejscową służbą zdrowia. Przykładem może tu być asp. Władysława Kwietniówna, pielęgniarka Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu, która udzielała pomocy jeńcom polskim i ludności cywilnej. Nie wyjechało wiele instruktorek młodszych i podinstruktorek, bo nie dotarł do nich rozkaz o mobilizowaniu instruktorek PWK. Pięć komendantek, st. asp. Genowefa Oziembalanka-Bujaczowa z Sosnowca, asp. Stefania Jasińska-Nardelli z Chorzowa, mł. przew. Marta Burgerowa z Chrzanowa, asp. Maria Strzałkowska-Zaczyńska z Cieszyna i st. asp. Zofia Homajer-Biała z Będzina były urlopowane — miały małe dzieci lub były w wysokiej ciąży. One wyszły z ludnością cywilną, a komendy ewakuowały ich zastępczynie (asp. Halina Zapolska z Sosnowca, mł. asp. Anna Bagińska, mł. asp. Joanna Zerzoń, mł. asp. Antonina

Żyłczanka, przod. Irena Gabryłowicz?). Nieznana mi liczba instruktorek i podinstruktorek nie zdążyła po wakacjach dojechać na swój teren lub dojechała za późno. Przykładem służbistości może tu być asp. Helena Hoffmann z Mysłowic oraz asp. Helena Kobernicka, k-tka placówki Mikołów pow. Pszczyna. Ta ostatnia, jadąc z urlopu spędzonego w rodzinnym Lwowie dotarła 1 IX rano razem z pierwszymi bombami do Mikołowa, prowadziła jeszcze razem z paniami z Pogotowia punkty odżywcze dla wojska (tuż obok był front); złożyła całą swoją pensję na papierosy i czekoladę dla żołnierzy pozostając bez grosza. Nie zabrana przez uchodzące władze miejskie, wymaszerowała godnie 3 IX rano ze swoją umundurowaną drużyną 16 pewiaczek w kierunku Jaworzna do Krakowa, wśród natłoku cofających się oddziałów wojska i resztek przerażonych uchodźców.

Z relacji powojennych wynika, że ewakuujące się instruktorki śląskie po opuszczeniu swego terenu uważały się za zmobilizowane i zobowiązane do dotarcia do władz wojskowych dla uzyskania przydziału w pomocniczej służbie wojskowej. W drodze, tam gdzie to było możliwe, udzielały pomocy sanitarnej i gospodarczej zagubionym oddziałom wojskowym, a dotarłszy do województw wschodnich włączały się do działań obronnych. W miarę sił pomagały też po drodze ewakuującej się ludności cywilnej, zwłaszcza w opiece nad dziećmi, współdziałały w tropieniu dywersantów. Jak wynika z tych relacji, swoim spokojem i świadomością celu wpływały na podniesienie nastrojów wśród koszmaru ewakuacyjnego zrozpaczonej ludności cywilnej.

Wróćmy jednak do losów drużyny Komendy Rejonu, traktując jej wędrówkę jako przykład Innych posuwających się na wschód grupek Instruktorek i pewiaczek śląskich.

Wyjechawszy w sobotę 2 IX późnym wieczorem z Katowic w stronę Olkusza, spędziłyśmy noc w szkole zawodowej w Bukownie, gdzie Delekta była nauczycielką. Rankiem harcerki prosiły o możliwość wyjazdu do pobliskiego Rabsztyna, gdzie Chorągiew Śląska miała swój dom i skąd chciały dotrzeć do Krakowa. Powierzyłam im autobus, który niestety już nie powrócił do nas. Należało iść dalej pieszo, czasem korzystając z nadarzających się krótkich okazji (śmieciarka chorzowska, potem niebezpieczna ciężarówka wioząca beczki benzyny wojewody Grażyńskiego). Ale przeważnie tylko marszem, w kurzu, spiekocie, rzadko nakarmione. Plecaki ciążyły — coraz na nowo trzeba było kryć się przed nalotami pikujących samolotów wroga. Ostrzegamy przed spożyciem zatrutych cukierków zrzucanych z samolotów, aresztujemy jakiegoś dywersanta i oddajemy w ręce patrolu żandarmerii. W jakimś lesie, gdzie schroniły się przed nalotem resztki baterii artyleryjskich oddałam dowódcy moje mapy — nie wiedział, gdzie się znajduje. Kierowałyśmy się przez historyczne Imbramowice, Raclawice na Nowy Korczyn, żeby tam przejść przez Wisłę.

Okazało się jednak, że most już jest wysadzony. Trzeba było skręcić na północny wschód, na Sandomierz. Któregoś ranka, kiedyśmy przechodziły koło płonącej Bogorii, kilka Instruktoerek rozumiejąc beznadziejność dotarcia do RKU prosiło o możliwość powrotu do domu. Nie zgodziłam się, nie pozwoliłam także zdjąć mundurów, choć nie jeden raz wyprzedzały nas już motocykle wroga, a nawet pojedyncze czołgi. Piątej chyba doby wędrówki, maszerując nocą, napotkaliśmy na zapóźniony polski tabor wojskowy, który wiozł na rekwirowanych furmankach furaz dla jednostki znajdującej się już po drugiej stronie Wisły. Porucznik pozwolił nam sięść na sianie. Sam okulały nie mógł zejść z konia — od początku wojny nie zdjął butów z nadtartych nóg. Dojechaliśmy rankiem do Sandomierza. Tam przed mostem piekło. Tłok tysięcy furmanek, kwiczących i kłusujących koni, morze zrozpaczonych ludzi, których nie puszczono na już podminowany most. Nam w mundurach pozwolono przemaszerować — chyba ostatnim — zaraz potem most wyleciał w powietrze.

Na pustej prawie stacji kolejowej odszukaliśmy zawiadowcę, powalonego śmiertelnym zmęczeniem na polowym łóżku. Udało nam się załadować wraz z grupą lotników na ostatni odjeżdżający skład towarowy. Lotnicy płakali z wściekłości i żalu — musieli z braku benzyny podpalić swoje 2 samoloty. Na przednich platformach znajdował się sprzęt artyleryjski. Samoloty nieprzyjaciela wciąż krążyły. Żołnierze — nie wytrzymując — zaczęli strzelać do nich z karabinów. Razem z nimi schroniliśmy się do lasu, ugotowałyśmy im obiad.

Wreszcie nad ranem, chyba 8 września dojechaliśmy przez Kraśnik do Lublina, który właśnie tej nocy przetrwał ciężki nalot.

Zaraz na wstępie miałam groteskową przygodę: oto wielki lej po bombie, która trafiła w księgarnię. Wśród gruzów wałęsały się książki. Dostrzegam otwarty atlas. Chciwie wyciągam go z trudem, żeby wyrwać mapę Polski. Policjant groźnie mnie odpycha — to rabunek mienia społecznego!

W Lublinie — w Domu Żołnierza — zameldowałam się komendantce Stefanii Hajkowiczowej, która wraz z insp. Wiktorią Stokowską przyjechała co dopiero samochodem z Warszawy. Oddałam z ulgą do bagażnika nasze trzy śląskie sztandary. Otrzymuję rozkaz śpiesznego zameldowania się we Lwowie. Szukam środka lokomocji. Znajduję samochód ciężarowy jadący do Tarnowa, który jednak może zabrać tylko jedną osobę. Zdaję więc komendę nad drużyną śląską Teresie Delekcie z poleceniem, aby jak najspieszej podążyła za mną. Niestety nie dotarła do Lwowa, lecz do Kłodawy, gdzie w czasie nalotu została ranna, a Jadwiga Łonicka zabita; część drużyny dobiła jednak do Lwowa. Ja tymczasem dojechałam do Tarnowa, piękną klinkierową szosą po falistym terenie. W Tarnowie okazało się, że wóz może jechać dalej, aż do Lwowa. O godzinie 1 w nocy, chyba 9 września zameldowałam się u

komendantki Marii Wittekówny w lokalu lwowskiej Komendy Okręgu PWK przy ul. Kurkowej (?). Otrzymałam kwaterę i przydział. (Pamięć mi mówi, że zostałam mianowana komendantką kobiet, czynnych w obronie p.lot. w Komitecie Obywatelskim miasta Lwowa.) Pamiętam służbową bieganinę pod bombami na zebrania kierownictwa obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej ludności, tworzenie oddziałów straży kobiecej, organizowanie szwalni i pralni (pranie bandaży itp.) oraz inne działania z zakresu samoobrony. Trwało to niedługo, może 2 lub 3 dni.

W tym czasie był organizowany kobiecy oddział wojskowy, Batalion Lwowski Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet. Dowódczynią Batalionu PWSK była insp. Halina Wasilewska. Nie pamiętam okoliczności jego powstania ani jego składu i liczebności. Otrzymałam przydział do Batalionu wraz z grupką instruktorek śląskich, w której były m.in. Maria Zerzoń, Janina Kowalska, Anna Klisiówna, Łucja Beinbrecht. Pierwszym zadaniem było napełnianie butelek benzyną. Pracowałyśmy w dzień i w noc — chyba zmianami — w hali sportowej przy ul. Jabłonowskich (?). Wielka hala była przesycona oparami benzyny, nocą oświetlona silnym światłem elektrycznym, czerpiącym prąd z huczącego dynama (w mieście nie było już wówczas elektryczności). Do wybuchu starczyłaby jedna iskra lub rozżarzony odłamek bomby rzuconej z wciąż krążących samolotów niemieckich. Ale to było w ogóle nieważne. Tymczasem Niemcy, już po zwycięskiej bitwie gen. Sosnkowskiego pod Gródkiem Jagiellońskim, rozpoczęli otaczanie Lwowa z trzech stron. Zgłosiłyśmy się wówczas ochotniczo do tworzących się drużyn przeciwzołgowych. Wiem, że poza mną należało do nich co najmniej kilka instruktorek śląskich. Byłyśmy poddane serii bolesnych zastrzyków, ćwiczyłyśmy rzuty. Miałyśmy stanąć po dwie kobiety z zapasem benzynówek w głębokich dołach wykopanych przy szosach wlotowych do Lwowa, czekać na blisko podjeżdżające czołgi. Ja nie zdążyłam zająć stanowiska.

Przyszła wieść — już po 17 września, po wejściu Armii Czerwonej w granice Polski — o mającej nastąpić kapitulacji miasta. Było to chyba 21 września. Pamiętam tragiczne zebranie oficerów w jakiejś wielkiej sali (może kinowej), koszmar tej odprawy. Trzeba było zdecydować: iść do Rumunii? poddać się w niewolę? zrzucić mundur? przejść pod okupację niemiecką? Niejeden wybrał samobójstwo. My — kobiety z Batalionu postanowiłyśmy pozostać w Polsce. Lwów miał być oddany bez obrony.

Nazajutrz nowa, tym razem radosna wiadomość: gen. Januszajtis tworzy ochotniczą armię, która będzie broniła Lwowa. Nasz Batalion wchodzi do tego ochotniczego wojska. Ale już następnego chyba dnia złowroga cisza po ciągłym huku poprzednich tygodni. Niemcy wycofują się na zachód. 22, może 23 września do Lwowa wjeżdżają pierwsze czołgi

rosyjskie, na jednym z nich kobiety-żołnierze. Na ulicach coraz więcej samochodów ciężarowych, z wielu z nich schodzą kobiety w brudnych, cuchnących, obszarpanych płaszczach wojskowych, z karabinami na sznurkach. Niewiarygodne, ale coraz więcej dziewcząt i kobiet lwowskich paraduje w czerwonych beretach, chustkach, bluzkach.

Nasz Batalion przestał istnieć. Skończył się nasz udział w kampanii wrześniowej. Rozeszliśmy się do prywatnych kwater u znajomych instruktorek lwowskich, zdjęliśmy mundury. Kwaterowałam z grupką instruktorek śląskich w gościnnym domu dentystki Heleny Dobrowolskiej przy ul. 1 11 Listopada, kilka innych mieszkało przy ul. Zadworzańskiej (?) u kol. Skulskiej. Zaczęły się smutne zabiegi o przetrwanie we Lwowie, potem w październiku zabiegi o przedostanie się na drugą stronę Sanu, obstawionego przez Niemców.

Spotkałyśmy się znowu na Śląsku na początku listopada 1939 r. lub nieco później, rozpoczynając nowy etap służby wojennej w Służbie Zwycięstwu Polski — Związku Walki Zbrojnej — Armii Krajowej.

Na zakończenie — jako aneksu — kilka słów Marii Wittekówny o Batalionach Pomocniczej Służby Kobiet (zob. Słownik Uczestniczek Walk o Niepodległość 1939—1945, Warszawa 1988, s. 507).

ANEKS

Kobiece bataliony pomocniczej służby wojskowej w Warszawie i Lwowie we wrześniu 1939

Na początku 1939 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych zaplanowało powołanie kobiet do pomocniczej służby wojskowej w działach przewidzianych ustawą z 9 IV 1938 o powszechnym obowiązku wojskowym. Przewidywano dla nich tworzenie kobiecych etapowych formacji zbiorczych — batalionów pomocniczej służby wojskowej, pierwszego w Warszawie, dalszych w miarę potrzeby w innych miastach. Komenda Naczelna PWK podjęła przygotowania w Warszawie, Lwowie, Wilnie, Łodzi i Kielcach.

Napad Niemców na Polskę 1 IX 1939 i przebieg kampanii zdezaktualizowały plany działania tych batalionów. Poczynione przygotowania wykorzystane były tylko w dwóch ośrodkach dla lokalnych potrzeb walki.

W Warszawie wstępne przygotowania zlokalizowane były na Pradze. Tam też utworzono załączek batalionu pomocniczej służby wojskowej, kompletowanego od 3 września przez inspektorę PWK Stefanię Kudelską w szkole przy ul. Targowej. Batalion podjął służbę

9 września pod dowództwem podinspektorki Marii Szymkiewiczówny. Pozostawał on w dyspozycji komisarza Bronisława Chajęckiego, mianowanego zastępcą na Pragę Komisarza Obrony Cywilną, prezydenta miasta mjr Stefana Starzyńskiego. Batalion liczył ponad 100 ochotniczek, zakwaterowanych w Szpitalu Przemienienia Pańskiego, gdzie w dużej mierze pracowały jako sanitariuszki, obsługa kuchni, pralni, kwatery komisarza oraz jego łączności. Duża grupa obsługiwała transport żywności z magazynów i rzeźni. Reszta dziewcząt obsługiwała punkty żywienia i pomocy sanitarnej na mieście, grupa alarmowa stawała do akcji ratowniczej po nalotach bombowych. Po 15 września zbombardowany szpital musiał być ewakuowany, przenoszono chorych, gaszono pożar, kwatery batalionu została przeniesiona do budynku Dyrekcji Kolei na ul. Targową. Tam 25 września, wobec zajęcia Pragi przez Niemców, batalion został rozwiązany.

We Lwowie rejestracja ochotniczek do pomocniczej służby wojskowej była rozpoczęta znacznie wcześniej, dlatego 1 września duża ich grupa stawiała się do służby w Komendzie Koła Lokalnego PWK przy ul. Kurkowej. Sformowano oddział do dyspozycji dowództwa Brygady Obrony Narodowej (ON), które wskazało najpilniejsze prace: uruchomienie kuchni polowych, obsługa transportu żywności i dostawy posiłków na linii obrony miasta, obsadzone pospiesznie przez oddziały Brygady ON, junaków z przysposobienia wojskowego i kadetów.

W dniu 8 września dowódca Okręgu Korpusu VI gen. Władysław Langer powołał warunkowo, z braku rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych — bez formalności poborowych, kobiece batalion pomocniczej służby wojskowej pod dowództwem inspektorki PWK Haliny Wasilewskiej. W skład jego zostały włączone ewakuowane grupy ochotniczek PWK z zachodu i północy kraju, które dotarły do Lwowa. Batalion liczył łącznie ponad 150 żołnierzy, zakwaterowany był w ośrodku sportowym Okręgowego Urzędu WFiPW przy ul. Jabłonowskich. W pierwszej kolejności utworzono zespół gospodarczy dla obsługi dowództwa Brygady ON i batalionu. Powołano też kilka grup propagandowych w celu przeciwdziałania defetyzmowi, który mógł się szerzyć ze względu na wielkie skupisko uchodźców w mieście. Wskazówki gdzie i jak należy działać grupy te otrzymywały codziennie z DOK. Doraźnie tworzone zespoły do różnych prac związanych z obroną przeciwlotniczą i odgruzowywaniem miasta. Najliczniejsze były zespoły przeciwczołgowe, utworzone przy liniowych oddziałach ON, zaopatrywano je w butelki z benzyną, które przygotowywał duży zespół kobiet w hali sportowej przy ul. Jabłonowskich. Praca trwała tam bez przerwy, gotowe butelki w potrzebnej ilości dowożono terminowo do drużyn przydzieloną ciężarówką, obsługiwaną przez własny personel.

W groźnej dla obrony miasta sytuacji, jaka wytworzyła się 12 września wobec niespodziewanego ataku czołgów niemieckich od ul. Grodeckiej, Kortymowej Góry i Góry Kadeckiej, walczące tam oddziały skutecznie wspomogła 10-osobowa grupka ochotniczek, która dowoziła im w alarmowym tempie broń, amunicję i granaty z magazynu Okręgowego Urzędu WFiPW przy ul. Kurkowej, nie bacząc na nalot lotniczy na ulicę. Atak czołgów został zatrzymany.

Dnia 15 września otrzymano spóźnione rozkazy Min. Spraw Wojskowych i natychmiast powołana została komisja poborowa, w skład której weszły inspektorki PWK: dr Zofia Franio, Halina Piwońska, Wiktoria Stokowska. Przystąpiła ona do pracy, ale nie ukończyła jej, bowiem przed wkroczeniem do Lwowa wojsk radzieckich kobiecy batalion został 20 września rozwiązany. Wchodzące w jego skład kobiety jako zdemobilizowani żołnierze Brygady ON — otrzymały żołd i ekwipunek wojskowy na własność.

Maria Wittekówna

